

GŁOS MISJI WEWNĘTRZNEJ

Rok III.

Marzec

Nr. 3.

Cena
30 gr



„W tym znaku zwyciężysz”

Intencja dalej obowiązuje

na miesiące marzec i kwiecień:

„Przyprowadzić do spowiedzi i Komunii św. wielkanocnej tych, co zaniedbali ubiegłego roku obowiązek wielkanocny.“

Porównaj artykuł wstępny J. E. Ks. Biskupa Adamskiego p t. „Nasze zadania i siły“ w numerze 2-gim, na luty br.

Treść:

Na kolana	65
W Bożą dal	67
Nowe odpusty	69
Zwiastowanie	72
Jaskółka Pana Jezusa	73
Bez krzyża , , ,	76
Godnie obchodzić będziemy Wielki Tydzień	77
Pod krzyżem	81
Któryś cierpiał za nas rany	83
Przez Niego wszystko się stało	85
Na marginesie ,	95
Co słyszać	92
Nasi przyszli duszpasterze	94
W Poście czytamy	95
Redakcja odpowiada	okładka

P.K.O. 304.264 Taki numer PKO posiada
nasza administracja.

Jeszcze wciąż zdarzają się wypadki, że niektórzy Czytelnicy przekazują należność za „Głos Misji Wewn.“ na konto Kurji Diecezjalnej. Ponieważ utrudnia to pracę administracji naszej i Kurji Diecezjalnej, prosimy w przyszłości przekazywać wszelką należność za „Głos Misji Wewn.“ na wyżej podany numer P. K. O.

Na kolana!

Arcypasterz nasz — odpowiedzialny przed Bogiem za losy całej diecezji — wydał list pasterski.

List ważny!

Jeżeli dotąd byli jeszcze tacy, którzy ludzili samych siebie i innych o położeniu społeczeństwa moralnym i materialnym, list pasterski zdiera im łuski z oczu i stawia nas przed prawdą nagą i twardą: Zjechaliśmy w dół — upadliśmy głęboko! Jak ongiś Izajasz prorok wołał do Izraela, tak dziś Biskup odzywa się do nas: „Spługawiona jest ziemia tysiącami grzechami mieszkańców swych, popelnianymi codziennie śmieiej z bezwstydną skronią. Niema dziedziny myśli i pracy, któraby nie była uległa splamieniu i ohydnej poniewierce. Rośnie liczba oszustw, nadużyć, wyzysku, krzywd bliźniemu wyrządzonych. Rozpościera się bezwstyd w literaturze, w sztuce, w pismach, w domu, na ulicach...

...Narody popelniają samobójstwo przez morderstwa popelniane przez rodziców wyrodných na potomstwie jeszcze nienarodzonym...

...Bezbożnicy porwani szalem szatańskim podnoszą haniebne swe sztandary przeciw Bogu samemu i religiji...

...Ludzkość sama sobie karę gotuje. Z każdego grzechu, k u r a za grzech wyrasta. Przejdź więzienia i domy poprawy, przejdź szpitale i domy obłąkanych, przejdź przytułki i sierocińce i ujrysz straszliwe następstwa grzechów.

...Podnieś oczy, rozejrzyj się po świecie: Ujrysz nadmiar zboża, nadmiar węgla, żelaza i wszelkich produktów ziemi, zobaczysz bogactwa, któremi nasycićby można całą ludzkość, a jednak miliony cierpią nędzę!

...Potrafi technika połączyć falami eteru jeden świat z drugim ale nie umie połączyć prawdziwie jednego serca z drugim, choćby w tych sercach bratnia płynęła krew.

..Nikt już nie jest zdolny wyciągnąć ludzkość z otchłani nędzy, w którą z własnej winy popadła, ani wódz ani poddany, ani bogaty ani ubogi, ani wysoki ani niski, ani uczony ani prostak...”

Tak dziś wyglądamy, tak wygląda rzeczywistość według listu pasterskiego. — Beznadziejnie smutna! Czyż jednak

w zupełności beznadziejnej? Czyż niema żadnego wyjścia? A więc pesymizm, zwątpienie, przepaść?

Nie! Nie przepaść, ale brzeg przepaści!

Zawiedli ludzie — Bóg pomoże — oto myśl przewodnia listu; jedyna droga wyjścia, bo tylko On jest prawdą, drogą i żywotem. Czy będzie chciał pomóc? Tak; ale pod jednym, wielkim warunkiem!

Spoczeństwo musi uznać, że bez Niego już nie da dalej rady — musi z całą szczerością i pokorą przyznać się do własnej słabości i niezdolności. Lecz to przyznanie się do niemocy, to dopiero początek!

Potem to społeczeństwo powinno runąć na ziemię, na kolana, pochylić pokornie głowy i zacząć prosić Boga wszechmocnego o przebaczenie i o pomoc!

Parce, Domine, parce populo Tuo, quem redemisti pretioso sanguine Tuo. — Przebacz, Panie, przebacz narodowi Twemu, który odkupiłeś Krwią swą najdroższą.

I czy na tem już koniec? Jeszcze nie! Nie wystarczy tylko płakać, prosić i wołać: Panie, Panie! — lecz czynem własnym trzeba wykazać i udowodnić, że żal i postanowienie poprawy jest szczerze i mocne. Niech to będzie czyn, który nas kosztuje wysiłku, — czyn, którym udzielimy „ze swego“, „z własnego“ — Bogu samemu bezpośrednio, lub pośrednio, czyniąc dobrze bliźnim — jednym słowem czyn pokutny i ofiarny zarazem!

To też woła Arcypasterz przez list do nas: „Wśród uczynków pokutnych na pierwszym miejscu niechaj stanie post dobrowolny. Nałożmy sobie umartwienia odmawiając sobie jedzenia, napoju czy palenia, a kwotę, którą tym sposobem zaoszczędzimy, składajcie gorliwie i chętnie u stóp ołtarza na ręce waszych duszpasterzy. Cokolwiek zaoszczędzicie tym sposobem, będzie ofiarą Was zamożniejszych dla najuboższych...“

„Ubodzy zaś, których nie stać na to, a którzy w mimowolnym poście tak często biorą udział, niechaj tem więcej do Boga zwracają się w modlitwach swoich a mimowolne posty zamienią na dobrowolną ofiarę, ofiarując je i znosząc je chętnie dla miłości Bożej. W miejsce zaś jałmużny niechaj bliźniemu się ofiarują z pomocą, przysługą lub pracą domową lub biorąc udział bezinteresowny w pracach podejmowanych dla większej chwały Bożej i dla pożytku bliźniego.“

Oto pokrótce wytyczne listu pasterskiego, który usłyszeliśmy już z ambony. Nie wystarczy usłyszeć go raz jeden tylko — ale trzeba go czytać — raz — drugi — i trzeci! Trzeba się nim przejąć!

Dla nas członków Misji Wewnętrznej jest on bowiem potwierdzeniem tego, co już czynimy, i zachętą, byśmy w pracy

nie ustalili ale owszem ją spotęgowali. Dla nas list jest programem akcji modlitewnej, ekspijacyjnej i pokutniczej.

Zacznijemy my, a drugich porwiemy za sobą! Wszystkich! I tych, co zdala stoja, tych co nie dowierzają, co nie są ani zimni ani gorący.

Akcja pokutnicza stanie się akcją ogólną i społeczną!

K.

Uwaga: Cały tekst listu pasterskiego J. E. Ks. Biskupa Adamskiego ukazał się w „Gościu Niedzielnym“ nr. 7 z dnia 18 lutego b. r.

W Bożą dal.

Ludzie, którzy często podróżują po morzu, mają w oczach swoich osobliwy wyraz, którym różnią się od ludzi, spędzających życie swoje na lądzie. Wyraz ten sprawia, że marynarza można poznać wśród wielkiej liczby ładowców, a pochodzi to stąd, że marynarz przez większą część życia swego ma oczy skierowane w dal nieboskłonu. Nie tamują wzroku jego budynki, mury, drzewa, zawsze ma przed sobą nieskończoną roztocz falujących wód.

Podobne zjawisko obserwować możemy w życiu ludzkim wogóle. Są wśród ludzi zawsze tacy, których wzrok jest skierowany w dal, którzy mają w sobie coś, co ich czyni podobnymi do marynarza, coś co pozwala ich poznać wśród wielu zwykłych śmiertelników.

Są to ci, których oczy skierowane są w Bożą dal. O nich mówi nasz Najprzewielebniejszy ks. Biskup w numerze lutym „Głosu Misji Wewnętrznej“. Życzy sobie ks. Biskup, byśmy wszyscy byli ludźmi, którzy są wpatrzeni w Bożą dal, których dusze są wpatrzone w nieboskłon wieczności, jak oczy marynarza są wpatrzone na granicę, łączącą morze z firmamentem.

Członkowie Misji Wewnętrznej mają przez całe życie swoje myśleć o tem, że nie kończy się wszystko z ziemskim bytem, lecz że prawdziwe życie zaczyna się po śmierci w wieczności.

Myśl o wielkich prawach wieczności rozszerza widnokrąg duszy. Ludzie patrzący w Bożą dal nie są małostkowi, nie zrażają się małemi przeszkodami, bo zawsze stoi przed oczyma ich duszy wielka wieczność.

Kto patrzy w Bożą dal, jest cierpliwy, bo wie, że do-czeka się kiedyś słodkiej nagrody.

Kto patrzy w Bożą dal, nie da się przygnębiać, lecz jest pogodny, bo krzepi duszę nadzieją, że wszystko się dobrze skończy w niebie.

Ko patrzy w Bożą dal, ma serce płomienne, gorejące serdeczną miłością bliźniego, ponieważ wie, że każda dusza jest umiłowana przez Boga i przeznaczona do wiecznego szczęścia.

Wielkoduszność zaś, cierpliwość, pogodność i serdeczna miłość bliźniego przyczynia się do tego, że ludzie, patrzący w Bożą dal, są mile widziani u otoczenia. Łatwo podbijają sobie serca, mają licznych przyjaciół a prawie że żadnych wrogów. Przekonamy się o tem, czytając życiorysy świętych, którzy przecież najwięcej patrzą w Bożą dal. Tak n. p. św. Franciszek z Asyżu jeszcze dzisiaj zdobywa miliony serc czarem swej osobistości.

A na co używają święci wpływu, jaki dają im ich cierpliwość i dobroć na dusze ludzkie? Wyłącznie na to, by dusze skierować ku wieczności, by je zbliżyć do Boga. Wszak nie mogą postępować inaczej, bo myślą ciągle o wieczności. Wszak nie mogą się zadowolić tem, by cieszyć się sympatją u ludzi, bo im chodzi nie o siebie samych, lecz jedynie o to, by powiększyć chwałę Bożą w duszach nieśmiertelnych.

Tak też ma być u nas członków Misji Wewnętrznej. Mamy wpatrywać się w Bożą dal, mamy być cierpliwi, dobrzy i uczynni dla bliźnich naszych, aby ich sprowadzić na drogę, prowadzącą do nieba.

Ks. Biskup wskazał nam jako zadanie w najbliższych tygodniach zdobywanie tych bliźnich, którzy stronią od Sakramentów św. Możemy się modlić za grzeszników, możemy za nich ponosić umartwienia, możemy wreszcie zbliżyć się do nich bezpośrednio. Zawsze będzie przy pracy tej pomocne patrzenie w Bożą dal. Ono uczyni nas wytrwałymi, cierpliwymi i uprzejmymi. Ono sprawi, że dusze nie będą mogły opierać się wpływowi naszemu.

Zapał zaś do pracy tej apostołskiej czerpiemy w rozważaniu Meki Pańskiej, które w obecnych tygodniach będzie nam najmielszą modlitwą. Rozmawiając z cierpiącym Zbawicielem, będziemy pamiętali o tem, że nasza praca apostołska

Na falach eteru

popłyną w świat kazania postne **J. E. Ks. Biskupa Adamskiego** w niedzielę, dnia 18 lutego i następne o godz. 15,30.

A więc wszyscy do słuchawek! Zwłaszcza chorzy i zamiejscowi, którzy nie mogą wysłuchać kazania w kościele!

Wszyscy słuchają!

pomaga Mu urzeczywistnić to, co było celem Jego, gdy umierał w okrutnych mękach na krzyżu.

I takie nastawienie duszy będzie nie tylko zbawienne dla bliźnich, lecz i nas samych uszczęśliwi. Niezliczone drobne przykrości życia codziennego nie będą nam już tak ciężki, bo poznamy, że są naprawdę drobnostkami. Gdy przełożeni albo podwładni albo współpracownicy nasi będą nam dokuczali, nie będziemy się tem przejmowali, bo wzrok nasz będzie skierowany w dal wieczności, w której światło wszystkie sprawy ziemskie kurczą się do nieznaczących rozmiarów. Patrzenie w Bożą dal uczyni nas naprawdę zadowolonymi i szczęśliwymi.

Jak marynarze, tułając się po niezmiernej przestrzeni morza, tęsknią za portem i wypatrują go pilnie, tak my w burzach życia będziemy przypominali sobie ciągle, że celem naszym jest daleki port wieczności. A czy jesteśmy dowódcami okrętu, czy też tylko skromnymi członkami załogi, zasilac nas będzie nadzieja, że po tułaczce tego życia dopłyniemy do nieba. Oby razem z nami dobiło do tamtego brzegu jak najwięcej takich, o których będziemy mogli powiedzieć, żeśmy sami dopomogli im w uciążliwej żegludze.



NOWE ODPUSTY.♦

Prefekt najwyższego urzędu dla spraw odpustów, św. Penitencjarji, Eminencja Kardynał Lauri, ogłosił następujące dekry, rozszerzające zakres istniejących już odpustów.

I. Odpusty dla uczestników Czterdziestogodzinnego nabożeństwa.

Nie można tego słowami dostatecznie wyrazić, ile i jak wielkich łask spłynęło na cały lud chrześcijański z tak wspaniałego nabożeństwa od chwili, gdy w początkach XVI wieku szczęśliwie wprowadzony został pobożny zwyczaj wystawiania na podwyższonym tronie ku czci publicznej Najświętszego Sakramentu przez 40 ciągłych godzin. Nic bowiem dziwnego: nie można wątpić, by przystępujący tak blisko do źródeł zbawienia nie mieli obficie z nich czerpać zbawiennych wód.

Głęboko to rozważając, Ojciec św., Pius XI, tak bardzo zasłużony dla sprawy czci do Najświętszego Sakramentu (jak o tem pięknie świadczą wydane już w tym celu liczne zarządzenia) i pałający usilnem pragnieniem, by to właśnie 40-godzinne nabożeństwo miało zwłaszcza za cel, o ile to

możliwem będzie, zadośćuczynienie za krzywdy, wyrządzone Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie przez ludzi złych, postanowił pomnożyć i rozszerzyć odpusty dołączone przez poprzednich Papieży do tej pobożnej praktyki. i to nietylko, gdy chodzi o 40-godzinne nabożeństwo w dosłownem znaczeniu, urządzane w myśl Klementeńskiej instrukcji, ale nawet, gdy odprawiane będą tak zwane 40-godzinne nabożeństwa ad instar, stosownie do przepisów dekretu „Augetur“ Kongregacji św. Oficjum z dnia 22 stycznia 1914 r.

W tem pomnożeniu odpustów Ojciec św. przedewszystkiem to miał na uwadze, by wzrastała liczba nawiedzających Najświętszy Sakrament, którzyby, pomni tak wielkiej miłości, Najświętszemu Sercu Jezusowemu, zranionemu tylu grzechami, mogli okazać upragnioną pociechę i wypełnić obowiązek zadośćuczynienia.

W wykonaniu więc powyższego postanowienia, Ojciec św. na audjencji, udzielonej podpisanemu Kardynałowi Wielkiemu Penitencjarzusiowi w dniu 16 czerwca bieżącego roku, po stwierdzeniu wszystkich i poszczególnych nadań i odpowiednich przepisów oraz orzeczeń poprzednich, nie sprzeciwiających się niniejszemu dekretowi, raczył nadane uprzednio odpusty w ten sposób rozszerzyć i pomnożyć, że wszyscy ci, którzy na przyszłość po spowiedzi i przyjęciu Komunii św. Przenajświętszy Sakrament, wystawiony ku czci publicznej czy to podczas właściwego 40-godzinnego nabożeństwa czy ad instar, nawiedzą według przepisu brewe „Litteris nostris“, to jest odmawiając pięć Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, z dodaniem jednego Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu w intencji Ojca św., zyskać mogą odpust zupełny raz na dzień, każdego dnia podczas trwania wystawienia; ci zaś, którzy przynajmniej ze skruszonym sercem dokonają tego nawiedzenia, zyskiwać będą mogli za każdym nawiedzeniem odpust cząstkowy piętnastu lat podczas trwania wystawienia.

Niniejsze zarządzenie ważne jest nazawsze bez względu na przeciwne przepisy.

Dan w Rzymie w Świętej Penitencjarji, dnia 24 czerwca 1933 roku.

L. Kard. Lauri, Wielki Penitencjarz.

I. Teodori, Sekretarz.

II. Odpust zupełny dla uczestników procesji eucharystycznej.

Odpust zupełny zyskują ci, którzy biorą udział w uroczystych procesjach eucharystycznych.

Do świętych obrzędów, w których przewodnią myślą jest ożywienie i wzmocnienie wiary św., należą bezwątpienia te uroczyste pochody, które pospolicie „procesjami“ się zowią, byleby nietylko z zachowaniem przepisów liturgicznych, lecz nadto z wielką pobożnością były odbywane.

Wśród tych procesyj, w których dla pobożności wier-nych są wystawiane nie święte przedmioty lub relikwje albo podobizny Świętych, Matki Bożej, Chrystusa Pana, lecz sam Król Chwały, prawdziwie, rzeczywiście, istotnie w prze-dziwny sposób ukryty pod eucharystycznymi osłonami, pierwsze miejsce należy się procesjom eucharystycznym bez względu na to, czy one odbywają się wewnątrz świątyń, czy też poprzez ulice, iżby tłumy wiernych mogły zanosić żarliwe uwielbienia modlitwy, czy też wreszcie te procesje idą do domów chorych, iżby im zanieść pokarm niebieski i ulżyć w cierpieniach, gdy kres życia ziemskiego nadchodzi. Jego Świątobliwość Pius XI już dnia 8-go lipca br. na posłuchaniu, niżej podpisanemu Kardynałowi Wielkiemu Penitencjarjuszowi udzielonem, zwrócił szczególną uwagę na te procesje, zwa-szczą uroczyste, które szczególnie mogą ożywić uczucia wiary i miłości wiernych we wdzięcznym hołdzie Sercu Jezusowemu.

Podobnie tedy, jak niedawno udzielone zostały nowe odpusty dla biorących udział w 40-godzinnem nabożeństwie przy zachowaniu odpowiednich warunków, tak i obecnie, aby miłość wiernych względem Najświętszego Sakramentu, uro-czyście według przepisów liturgicznych niesionego, stawała się coraz gorętsza i to nabożeństwo się rozkrzewiało, tenże Najwyższy Pasterz następującej łaski udzielić raczył: ci mia-nowicie, którzy po spowiedzi i Komunji św. uczestniczą w pro-cesjach eucharystycznych wewnątrz świątyń lub też publicznie poza nimi i jak zwykle wedle intencji Ojca św. się modlą, mogą uzyskać odpust zupełny.

Bez względu na jakiegokolwiek przeszkody.

Dan w Rzymie w teże Świętej Penitencjarji dnia 25-go września 1933 r.

L. Kard. Lauri, Wielki Penitencjarz.

I. Teodori, Sekretarz.

Korzystajmyż chętnie i często ze szczodroblewości Ko-ścioła, któremu Chrystus Pan zlecił zawiadywanie skarbami swych zasług. Ofiarując odpusty zupełne za dusze w czyścju zdobywajmy sobie świętych i gorliwych pomocników w dziele Misji Wewnętrznej!

Zamiast grzeszącego, t. j. dla grzesznika oddalonego od Boga, odpustu zyskać nie można, ale ofiarując odpust za dusze czyścjowe z ich pomocą uprosić możemy dla grzeszników żyjących jeszcze na ziemi łaskę nawrócenia do Boga!

Niechaj dusze święte, za naszą przyczyną uzyskawszy skrócenie czyścjowych cierpień, staną się naszymi współ-pracownikami na niwie Misji Wewnętrznej!

Tyle dusz jeszcze do zdobycia! Tyle błąka się ludzi po świecie nad brzegiem przepaści, nie widząc niebezpieczeń-stwa, które im zagraża!

Pośpieszyłbyś napewno na pomoc tonącemu, by mu życie ocalić doczesne — tem więcej **nie zaniechaj** niesienia pomocy tym, co toną w przepaści grzechu, nie wiedząc, że giną na wieki,

— **tem więcej** myśl Ty o tych, co z uśmiechem na twarzy duchowe popełniają samobójstwo, nie wiedząc co czynią,

— nie wahaj się **narzucać** swej pomocy duchowej tym, co odrzuciliby ją, gdyby o niej wiedzieli.

Kiedyś, gdy spadnie bielmo niewiary z ich oczu — **dziękować Ci będą** przed Panem nad pany **za to, żeś się przyczynił do ocalenia ich bez ich wiedzy i woli!**



ZWIASTOWANIE.

Najświętsza Panna modli się... dusza Jej poszukuje Boga. Znosi prośby gorące o Zbawiciela, którego cały rodzaj ludzki oczekuje. Wszyscy opowiadają, że bliskie jest przyjście Zbawiciela świata...

Słowa gorącej modlitwy płyną ku niebu... Marja, pełna pokory, nie przypuszcza, że Ją może ten zaszczyt spotkać zostania Matką Boga. Nawet uczyniła ślub dziewictwa. Wie, że jedną tylko niewiastę może spotkać takie szczęście. Pragnie zostać służebnicą owej niewiasty wybranej, by z daleka móc oglądać Dzieciątko Boże — a radość Jej byłaby zupełna. Gdy tak klęczy pogrążona w modlitwie, cała postać zdaje się być olśniona blaskiem świętości, Jej dusza bielsza od śniegu, serce płonie miłością ku Bogu, z oczu bije pokora, anielska niewinność i prostota. Marja cała oddana Bogu...

A oto zjawia się przed Nią anioł — jasność niebieska otacza Marję! Zdrowaś, łaski pełna! Za sprawą Ducha Św. zostaniesz Matką Syna Bożego a nazwiesz Go imieniem Jezus. Przerazenie chwilowe... Potem odpowiedź: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.“ Wola Boża jest czynnikiem decydującym.

Gdy rodzaj ludzki uległ zepsuciu przez grzech, Bóg pragnąc go odrodzić wyszukał Niewiastę, pełną pokory, czystości i pobożności, aby przez Nią zesłać światu zbawienie. Niewinność i pokora — oto cnoty, które wzruszyły nawet niebiosą.

Jaskółka

Pana Jezusa (Legenda)

Było to w dzień słoneczny i radosny. Niebo całe w jasny błękit się ubrało. A jednak lekki a swawolny wietrzyk niecnota igrał kwiatuśkami barwnymi, tarmosił listkami drzew, a dostawszy się na drogę, podrywał lekko skrzydełkiem piasek złocisty i ludziom w oczy sypał. Taki ci to był z tego wietrzyka skrzat niepoprawny i niedobry.

Małeńki Jezunio, co to bawił się z rówieśnikami, patrzył na harce wietrzyka i paluszkami groził.

— Co ty tu robisz — pytał — w tak śliczny i słoneczny dzionek?... Ludziom nie dajesz spokoju?...

Wietrzyk w tejże chwili przybieżał do stóp Jezunia małeńskiego i o przebaczenie prosił:

— Boziu kochany, już przestanę, skoro Ty tak chcesz... Ino nie gniewaj się na mnie...

Wiedział chytrzec i filut, że Bozia jest dobry i przebaczy mu wszystko, to też tak długo skamlał u stóp Jezunia, aż przebaczenie otrzymał. Potem porwał się w górę i już więcej dnia tego nie przybył.

A Jezunio dalej się bawił z rówieśnikami. Stawiał góry z piasku, budował zamki łopateczką drewnianą, co Mu ją Opiekun zmajsrował — a o wejściu do zamku też nie zapominał, żeby żołnierzyki drewniane tam się schronić mogły... Oj! było to radości, było!...

A gdy już wszystko było gotowe, wtedy cała gromadka chłopiąt płowych siadła dookoła i każdy musiał coś opowiedzieć. Najchętniej słuchano zawsze Jezusa. Umiał tak ładnie mówić o Bogu, co tyle dowodów miłości dał narodowi Izraela, że wszystkich w zachwyt wprawiał. A podczas opowiadania, oczęta modre zapalały się jak cudne światełka, buzia rumieniła się od zapachu, a przytem stale uśmiechał się... Słuchały go żydzięta małe z zapartym oddechem i nadziwić się nie mogły, skąd tak dużo wie...

Wtedy Jezunio, rączką wskazywał na ganek domku, otoczonego ciemną zielenią palm... Siedziała tam przy kołowrotku Jego ukochana ponad wszystko Matka. Chłopiątka patrzyły w tę stronę z prawdziwą czcią i podziwem. Jezus widział ten szczerzy zachwyt, jaki malował się w ich oczach, a serduszek Jego oblewało się wówczas bezbrzeżną falą miłości.

Oderwał się od gromadki, pobiegł pręciutko w stronę ganku i do stóp Matki dopadł; różowemi usteczkami dotknął

Jej świętych, pracowitych rąk, główkę jasną położył na Jej łonie i mówił słodko aieszczotliwie:

— Matuchno Ty moja najdroższa... Matuchno najlepsza... najświętsza...

Uśmiechało się do Niech słonko, nad Ich głowami nuciło rozkosznie ptaszę, uśmiechał się błękit nieba... Jezunio, rączkami małemi objął twarz Matki i patrzył długo, długo w Jej oczy kochane... Ale Matuchna była dziś dziwnie zadumana i smutna... Tuliła Syna z odruchem boleści, jakby w obawie, że utraci Go prędko, może dziś jeszcze, a może jutro... Odczuł tę boleść mały Jezunio — a gdy stuk młota o twarde drzewo przybiegł tu skądś z echem, wtedy i Jego i Matkę przeszył gwałtowny ból...

Poszedł Jezunio znowu do gromadki rówieśników. Stał obok nich i zadumany patrzył przed siebie... Przed oczyma Jego duszy snuły się obrazy bolesne, mieniło się w barwnym blasku promieni słonecznych — życie Jego, pełne cierpień, męki, utrapień i niewdzięczności ludzkiej...

A gdy stuk młota znowu się powtórzył, wtedy serduszko Jego zabiło silniej...

Stuk ten — odgłos przyszłości — to zacięte i mściwe uderzanie muskularnych ramion w długie gwoździe, które przebijając bezlitośnie słabe, białe dłonie Jego, grzęzły i wpijały się w twarde drzewo...

Dziecię uśmiechało się...

Powiodło wzrokiem wokoło, na otaczające palmy, na kwiaty — i ujrzał Jezus towarzysza, lepiącego z wilgotnej glinki ptaszka. Trzymał nieforemną grudkę ziemi w małej dłoni, patrzył przez chwilę, wreszcie podrzucił ją w górę, w nadziei, że polecą pod jasne niebo, wzbije skrzydełka do lotu i poczną nucić cudne trele...

Lecz grudka ziemi opadła i rozbiła się...

Widząc to Jezus sięgnął po piasek. Przez chwilę trzymał go w dłoni, a potem lekko podrzucił...

Chłopięta radośnie krzyknęły — bo oto ptak jakiś cudowny wleciał pod ciemnozieloną koronę palm i drgał w słońcu jak tęcza, srebrnym połyskiem swych piór...

A ptaszyna wzbijała się to raz w górę, to znowu opadała, leciała przed siebie, okręcała i długi czas wznosiła się nad Jezuniem...

Lecz w smutku Jego stworzona — była bez śpiewu...

I dopełniła się chwila, kiedy Syn Ojca niebieskiego zawisł pomiędzy niebem a ziemią...

Zawisł jak zbrodniarz, On — który świat ten i zgrał wrzaskliwą, stojącą pod krzyżem, potrafił jednym skinieniem ręki zniweczyć, skruszyć w pył...

A hołota żydowska, z suchemi od wrzasku i krzyku wargami, naigrywała się, szalała jak obłąkana, wiła się w szale radości szatańskiej...

Boleść targała Sercem Zbawiciela. Bolał Syn Człowieczy, gdy uczuł, że sam jest, opuszczony od wszystkich — stali tylko Jan i Matka...

— Uwolnij się z krzyża, a uwierzymy Ci!...

Fala tłuszczy zadygotała w oczekiwaniu... Oczy mgłą nienawiści oblane skierowały się ku Niemu, lecz On zbolała, Krwią oblaną postacią, spokojny i w cichym bólu pogrążony, trwał dalej na krzyżu... Tłum śmiejeł ujadął, wrzeszczał, groził — Bogu!...

Nagle umilkli zdziwieni! Wszystkie oczy skierowały się ku górze... A tam — w przedzierającym się przez ciężką osłonę chmur słońcu, jakaś ptaszyna, o srebrnym połysku, krążyła nad cierniem okrytą Głową — i współczuła Stworzycielowi, bez śpiewu, cicha...

Kołowała nad Głową świętą, jakby powiewem wiatru ochłodzić chciała krwią zroszone oblicze...

Potem do skroni podleciało ptaszę, jakby odjąć chciało kolce z korony cierniowej, co okrutnie raniły święte ciało...

W niemej rozpacz, cicha zawsze ptaszyna trzepotała skrzydełkami. Raz odlatywała w górę, jakby Bogu-Ojcu skargę zanosila — a potem spływała nagle do Syna, przybitygo okrutnie do krzyża, jakoby Mu niosąc pocieszenie...

I zbliżyła się godzina...

— Ojczy, w ręce Twoje polecam ducha mojego!...

Poczem skłoniwszy głowę — skonał...

Nagle ziemia poczęła drżeć — huk pękających skał, potężny grzmot piorunów, wrzask i krzyki uciekających — wszystko zmieszało się w jeden piekielny chaos — a nad wszystkim górował płacz, jęk, pisk straszliwy, zawodzenie i ból...

Przy stworzeniu bez śpiewu była ptaszyna, jako zrodzona w smutku Syna — teraz oszalała w niemej rozpacz — przeemocą wydała z siebie ten pisk, zawodzenie czy jęk; dała folgę wypełnionemu żalem sercu i głos ten światu wydała, jako świadectwo prawdy, która się stała na Golgocie...

I odtąd jaskółka po wsze czasy chwali Boga głosem, który był słyszany poraz pierwszy na Golgocie!...

A. Piotrowski.



JAN CZAR,

Bez krzyża!)*

*...Który podążasz gromów szlakiem,
Co biły tu
Szaleństwem pożóg, prozą spiża,
Przed nowym męki mojej znakiem
Zaczerpnij tchu,
Nim wieść poniesiesz w całej ziemi łany...
Bez krzyża —
Pan Ukrzyżowany!*

*Wędrowcze! — Bracie mój! — Mój synu!
Patrz!... Świątyń złom...
Do mych ołtarzy czerń się zbliża...
Mą świętość kala stopa gminu...
I trzaska grom
W błogosławiące ludzkość moje rany...
Bez krzyża —
Jam Ukrzyżowany!*

*O synu! — Jest rozkoszą moja
Świątynia dusz
I serce, co się lasce zniża...
A spójrz! — W nienawiść wkrąg się zbroją,
W pioruny burz...
Miłości mojej dar w nich — pogrzebany!
Bez krzyża —
Jam Ukrzyżowany!*


*Namiestnik mój na świata końce
Swój wznosił głos:
Niech brat ku bratu dłonie zbliża!
Niech załśni pojednania słońce!
Długo miłości głos był niesłyszany...
Bez krzyża —
Jam Ukrzyżowany!*

*Pielgrzymie z niw tej niskiej ziemi
W wieczności próg!
Już idź i światu tchnieniem chyżem
Slij wieść... Z chórami rychło memi*

*Przychodzę — Bóg!
Na sądów sąd — miłości zapoznanej!
Z mym Krzyżem —
Nie Ukrzyżowany! —*

*) W jednej z bitew 1914 r. kula armatnia ugodziła w kamienny krzyż i oddała go od postaci Ukrzyżowanego...

I pozostał tak Chrystus — Ukrzyżowany bez krzyża.



Godnie obchodzić będziemy Wielki Tydzień.

Dobry katolik żyje z Kościołem, bierze żywy udział w liturgji, przeżywa wewnątrznie święte dni i czasy roku kościelnego. **Rok kościelny** ma zadanie podwójne. Najpierw przypomina nam cały przebieg naszego Odkupienia, przedstawia nam życie Zbawiciela, Jego błogosławioną działalność pełną trosk i trudów ponoszonych z miłości do dusz nieśmiertelnych. Powtóre zachęca nas rok kościelny, abyśmy, przeżywając go wewnątrznie, czerpali pełnemi dłońmi z łask szczególnych, jakimi nas darzą święte dni i czasy. Powiada Doktor Łaski, święty Augustyn: Co w życiu Chrystusowem według opisu prawdy ewangelijnej było jednorazową historyczną rzeczywistością, to staje się obecnością i rzeczywistością w uroczystości liturgicznej, jeżeli ją wewnątrznie przeżywamy.

Tak jak Góra Kalwarji z Krzyżem św. wznosi się nad nizinami, tak w roku kościelnym **Wielki Tydzień** ma miejsce wzniosłe i znaczenie nadzwyczajne. Wielki Tydzień słusznie nazywa się wielkim, gdyż przedstawia nam szczyt całego dzieła Odkupienia, gorzką mękę i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa. Szczególnie w tym roku, **w roku jubileuszowym Odkupienia**, chcemy rozważać Mękę Pańską. Niech wielkość tej miłości, jaką okazał nam Zbawiciel, wzruszy serca nasze. A gdy się nas zapyta Pan Jezus: **Ludu, mój Ludu**, cóżem ci uczynił?... , wtedy nasza odpowiedź może być tylko jedna: skrucha, spowiedź wielkanocna. **Duchem pokuty** przejęci do głębi, oderwiemy się od świata i grzechu a przyłgniemy do Jego Serca, włócznią przebitego. Aby jednak tej łaski dostąpić, trzeba nam pewnej pomocy do zrozumienia nadzwyczajnych **obzędów Wielkiego Tygodnia**. Taką pomocą niech będą następujące opisy **Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty**.

1. Wielki Czwartek.

Jest to dzień, który nam przypomina ustanowienie Eucharystji i modlitwę Pana Jezusa w ogródcu przed zdradą Judasza. Dlatego ten dzień ma dwa oblicza, **radosne i smutne**. Na znak radości kapłan, który odprawia jedyną w danym kościele mszę św., wychodzi do ołtarza w białym ornacie i zaintonuje Gloria in exelsis Deo, podczas którego wszystkie **dzwony** się odzywają jakby na pożegnanie. Na znak smutku zaś po uroczystem Gloria milkną organy i dzwony aż do Wielkiej Soboty. Zamiast dzwonów usłyszymy **kołatki drewniane**, głucho kłękotanie. W tej mszy św. konsekruje się **trzy wielkie hostje**. Dwie pozostające zanoszą się w kielichu **do kaplicy**. Jedna przeznaczona jest na Wielki Piątek, druga dla monstrancji na Grób Pański. Kapłani przyjmują komunję św. z rąk celebransa, co przypomina Wieczerzę Pańską, kiedy apostołowie po wieczerzy raz przyjmowali Eucharystję z rąk Zbawiciela.

Po procesji do kaplicy **obnaża kapłan ołtarze** przy słowach psalmu XXI: Boże, czemuś mnie opuścił. Po każdym wierszu powtarza się: Rozdzielili sobie szaty Moje a o suknię Moją los rzucali.

Biskupi święcą tego dnia **Oleje św.**, mianowicie Olej Chorych dla Ostatniego Namaszczenia, Olej Katechumenów i tak zwane Krzyżmo potrzebne do chrztu św. Na pamiątkę wielkiej pokory Zbawiciela i zlecenia Jego: Dałem wam przykład, abyście jakom Ja wam czynił, tak i wy czynili — **biskup umywa nogi dwunastu ubogim**. Jest to ceremonia wzruszająca, która nas zachęca do naśladowania Chrystusa w pokorze i służbie dla bliźniego.

2. Wielki Piątek.

Liturgia tego dnia wyraża wielki **smutek** nad gorzką męką i śmiercią Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Ołtarz jest **bez światła** i pusty. Kapłan w **czarnym ornacie** wychodzi i pada krzyżem w milczeniu, aby przebłagać głębokim żalem i skrucą za grzechy, które są winne śmierci Zbawiciela. Potem kapłan czyta dwie lekcje wyjęte z pisma św. Starego Testamentu: prorocstwo Ozeasza i opowiadanie Mojżesza o **baranku wielkanocnym**. Następnie z Nowego Testamentu opis św. Jana, naocznego świadka, o spełnieniu się tych przepowiedni, o **męce Baranka Bożego**. Po czytaniu tej **pasji św. Jana**, którą w niektórych parafjach chór śpiewa z rolami podzielonemi w sposób bardzo dramatyczny, kapłan odprawia **uroczyste modlitwy** za Kościół św., za papieża, biskupów, duchowieństwo i lud wierny, za katechumenów, udręczonych, za błądzących w wierze i oddzielonych od jedności Kościoła, za żydów i pogan. Do tych modlitw nawołuje kapłan słowami: Módlmy się, zegnijmy kolana,

wstańcie. Tylko przy modlitwach za żydów nie klęka się, ponieważ oni właśnie klękaniem szyderczem znieważali Pana Jezusa.

Po tej części modlitewnej następuje ceremonia nadszwyczaj wzniosła i wzruszająca: **adoracja krzyża św.** Kapłan bierze krucyfiks, pokryty czarną zasłoną, odwraca się do ludu i stopniowo odsłania krzyż śpiewając **trzykrotnie** coraz wyższym głosem: **Oto drzewo krzyża, na którym zbawienie świata było zawieszane.** Chór odpowiada: **Pójdźcie, pokłońmy się.** Następnie kładzie kapłan krzyż na kobiercu przed ołtarzem, a po zdjęciu obuwi swego zbliża się upadając trzy razy na kolana i z wielką czcią **całuje święte rany Zbawiciela.** Później wierni przystępują do tej adoracji krzyża. Chór śpiewa tak zwane **Improperia**, w których uskarża się Zbawiciel na czarną niewdzięczność ludzi, jaką mu się odpłacają do dzisiaj za Jego dobrodziejstwa.

Trzecią część liturgji Wielkiego Piątku stanowi tak zwana **Msza poprzednio poświęconych** (t. j. konsekrowanych) **darów.** Niema w niej ofiarowania ani przemienienia. Kapłan przynosi z kaplicy jedną z konsekrowanych w Wielki Czwartek hostyj na ołtarz, tam ją okadza, podnosi celem adoracji przez wiernych, następnie łamie ją i spożywa. Jest to więc **tylko komunia kapłana bez ofiary.** Ponieważ w tym dniu Pan Jezus sam ofiarował się, konsekracja odpada a jej miejsce zajmuje adoracja krzyża. Ta ceremonia przedstawia pogładowo, dramatycznie i wzruszająco ofiarowanie się Baranka Bożego za zbawienie świata. W tym dniu, kiedy sam Pan Jezus ofiarował się krwawym sposobem na krzyżu, odbywa się tylko jedna na świecie bezkrwawa ofiara mszy św. Odprawia ją namiestnik Chrystusowy, Papież.

Wiemy, że Ciało P. Jezusa zostało złożone do grobu przez Nikodema i Józefa z Arymatei. Tak też w liturgji W. Piątku odbywa się **żałobna procesja**, w której kapłan przenosi monstrancję okrytą białym welonem do bocznego ołtarza przedstawiającego **Grób Pański.** Wierni tłumnie przybywają i adorują przez całą noc i dzień następny, aby dziękować P. Jezusowi za łaski, jakie nam wysłużył cierpieniem swoim i aby przeprosić za winy, które były przyczyną mak niewymownych i strasznej śmierci na krzyżu.

3. Wielka Sobota.

Liturgia tego dnia obejmuje święcenia: ognia, paschału i wody, następnie mszę św. i rezurekcję.

Wczas rano kapłan poświęca przed bramą **ogień** wykrzesany z kamienia i wchodzi do kościoła z **świecznikiem trójramiennym**, który się stopniowo zapala za pomocą innej świecy palącej się od ognia poświęconego. Przy zapalaniu trzech ramion świecznika kapłan śpiewa trzykrotnie coraz

wyższym tonem: **Oto światło Chrystusowe** — na co chór odpowiada: **Bogu dzięki** niech będą — mianowicie za to, że Zbawiciel przyniósł nam światło wiary prawdziwej, wiary w Boga w Trójcy św. Jedynego.

Wspaniałą **hymn Exsultet** (Niech się cieszy już anielska rzesza niebios) rozlega się następnie w kościele przy **święceniu paschału**, owej wielkiej świecy wielkanocnej, która odtąd będzie stała po stronie ewangelji aż do Wniebowstąpienia Pańskiego. Krzyż na paschale, złożony z 5 ziarn kadzidła, przypomina pięć ran P. Jezusa. Od tej świecy zapala się wszystkie światła w kościele na znak, że Chrystus jest światłością świata.

Ponieważ w pierwszych wiekach chrześcijaństwa udzielano chrztu św. w Wielką Sobotę, stąd w tym dniu odbywa się **święcenie wody**. Po odczytaniu 12 prorocत्व kapłan idzie ku chrzcielnicy, dzieli wodę w kształcie krzyża i rozlewa trochę na 4 strony świata, zanurza trzykrotnie paschał i wlewa nieco Olejów św. Potem pada krzyżem u stóp ołtarza, podczas gdy chór śpiewa **litanję do Wszystkich Świętych**.

W uroczystej **mszy św.**, odprowadzanej w ornacie białym, zabrzmie znowu radosne Gloria. Dzwony zwiastują radosną nowinę Zmartwychwstania Pańskiego. Po lekcji kapłan trzykrotnie zanuci melodyjne **Alleluja (Chwalcie Boga)**. Ten sam okrzyk radosny powtórzy się na końcu mszy św. po *Ite missa est*.

Wieczorem (albo też w niedzielę rano) odbywa się piękna uroczystość Zmartwychwstania czyli **rezurekcja**. W białym nieszporniku kapłan idzie do Grobu Pańskiego, zwraca się z monstrancją do ludu i śpiewa: Zmartwychwstał Pan. Wtedy w uroczystym pochodzie wyruszają wierni. Do ich radosnego śpiewu wtóruje orkiestra i melodyjne dzwony. Procesja kończy się błogosławieństwem.

* * *

Po smutku radość. Nie po to, aby nas zasmucić, Kościół św. kazał nam przeżywać Wielki Tydzień, ale aby **przez pokutę** oczyścić serca nasze i wskrzesić je **do życia łaski, pełnego radości prawdziwej**.

To jest bowiem celem i wolą Chrystusa i Jego Kościoła: aby wierni „**Ż y c i e** mieli i **obficie** mieli“.

X. W. S.





Pod krzyżem.

W krzyżu cierpienie...

W krzyżu zbawienie...

W krzyżu miłości nauka...

Jezus leży pod krzyżem. Obraz, wzbudzający litość w każdym sercu ludzkim, o ile jeszcze zupełnie nie skamieniało.

Bóg wszechmocny, który tyle cudów czynił, idzie cichy, jak baranek — na zabicie. On — ukochany Syn Ojca niebieskiego, radość i wesele ludzi; przed kilku dniami wprowadzali Go triumfalnie do miasta, hosanna śpiewali królowi swojemu — teraz wzgardzony i opuszczony przez wszystkich. On — dobroczyńca ludzkości, który tyle dobrego wyświadczył tym, wśród których przebywał. A teraz nikt o dobroci Jego nie pamięta. Przez własnego ucznia zdradzony, przez przyjaciół opuszczony. On — najświętszy i najniewinniejszy z ludzi, a obchodzą się z Nim, jak z ostatnim zbrodniarzem.

Załamany, umęczony, leży pod ciężarem krzyża. Nie ma sił, by powstać. Żołnierze okrutnie się nad Nim znęcają — biją Go, depcą i popychają naprzód. A Chrystus podnosi się powoli na kolana i patrzy wokoło, czy choć iskierki litości nie znajdzie. Wyciąga słabe ręce, jakby chciał powiedzieć: „Miejcież trochę cierpliwości ze mną, pozwólcie odpocząć, potem chętnie dalej krzyż poniosę.“

Zatrzymajmy się na chwilę przy tym obrazie. Nie stać — ale uklęknąć chcemy obok Jezusa pod krzyżem, Jego zranioną głowę rękami naszymi podeprzeć, w Jego skrwawioną twarz popatrzeć, z Jego smutnych, bolesnych ócz czytać. I słowa miłości i gorącej podziękności Mu szepnąć, bo to wszystko dla nas czyni. Chcemy Mu z naszym krzyżem towarzyszyć na twardej, kamienistej drodze krzyżowej, uczuciami miłości i wierności pocieszyć i pokrzepić zbolełe Jego Boskie Serce.

Pod krzyżem... Twardo jest leżeć pod krzyżem! A chyba nie do uniesienia byłby ten krzyż bez myśli o Chrystusie, który za nasze winy pod stokroć cięższym krzyżem upadał. On leżał pod ciężarem krzyża, jak robak deptany. Nikt z ludzi większego krzyża nie nosił.

Pod krzyżem... Prawda — i w twojem życiu bywały chwile, kiedyś podobnie jak Chrystus pod krzyżem się załamał? A jeśli nie, to napewno chwile te przyjdą jeszcze do

ciebie. A jak ty twój życiowy krzyż dźwigasz? Czy należysz do tych, którzy klnąc i szemrając leżą na ziemi, z sercem pełnym gorzkości i z skargą na ustach przeciw Bogu i bliźnim? Albo należysz do tych, którzy z wyrzutem pytają Boga: Dlaczego ja właśnie muszę dźwigać ten krzyż — czemu mój krzyż jest cięższy od innych? A może jesteś dzielnym uczniem Chrystusa i bohatercko niesiesz swój krzyż, uważając go za dar Boży, który przyjąć trzeba z miłością wielką i poddaniem?

Na świecie jest dużo cierpień i krzyżów, które człowiekowi towarzyszą przez całe życie. I ty masz swój krzyż, który dźwigasz na drodze do zbawienia. Może nie rozumiałeś dotychczas, że tak być musi. Pójdź do Jezusa leżącego pod krzyżem i odpowiedz szczerze:

Czy jesteś tak czystym i niewinnym — jak On?

Czy byłeś też takim dobroczyńcą ludzkości — jak On?

Czy poświęcałeś się i cierpiełeś tyle dla bliźnich — co On?

Czy i ty doznałeś tak czarnej niewdzięczności ludzkiej?

Czy przyjaciele twoi zdradzili i opuścili cię tak, jak Jego?

Czy doznałeś tylu mąk i szyderstw — co Chrystus?

Nie... Któż śmiałby — patrząc na leżącego pod krzyżem Jezusa — mówić o własnym krzyżu! Przecież to tylko drobnostka w porównaniu do Jego cierpień. Przy najmniejszym cierpieniu już narzekamy, już się skarżymy przed Bogiem i ludźmi. A tylko ludzie słabi na duchu upadają pod lada ciosem. Nam nie wolno pod krzyżem leżeć. Choć nieraz pod nim upadamy, musimy podnieść się i nieść krzyż ten dalej śladami Chrystusa.

„Kto chce być uczniem Moim, niech weźmie krzyż swój i idzie za Mną!“ Choć ręce z trwogi i zmęczenia drżą, wyciągnij je ku krzyżowi, włóż go na barki swe i idź razem z Chrystusem stromą drogą, aż na szczyt. Gdy upadniesz pod krzyża ciężarem — nie leż nadal na drodze — ale wstań i idź dalej. Gdy Chrystus będzie na krzyżu wywyższony, cały świat do siebie przyciągnie. Kto z Nim zajdzie na górę Kalwarji, ten i z Nim do nieba wstąpi. A droga do nieba prowadzi przez Kalwarję. U kresu tej drogi jest zwycięstwo... chwalebne, pełne szczęścia zwycięstwo krzyża!

A. L.

(Lucas: „Das Jahr entlang“.)



Któryś cierpiał za nas rany...

(Przykłady z życia).

Ludwik z Grenady był jednym z największych kaznodziejów wszystkich wieków. Prostaczkowie zarówno jak magnaci hiszpańscy, nawet sam król i dwór jego, czcili go jako władnego mówcę i pokornego świętego. Gdzie były zebrane nadzwyczajnie liczne tłumy ludu, gdzie chodziło o to, by do głębi wstrząsnąć duszami, tam zapraszano Ludwika z Grenady. Otóż pewnego razu słynny kaznodzieja miał przemawiać w dniu Wielkiego Piątku. Wszedłszy na ambonę, wypowiedział słowa: „Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa...” Potem stanął i dalej mówić nie mógł, bo płacz gwałtownie ścisnął mu gardło. Próbował opanować się i raz jeszcze powiedział: „Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa...”, lecz ponowne łzy przerwały mu mowę. I tak stał przez długie chwile na ambonie w obliczu tłumu i walczył z wzruszeniem, które nim zawładnęło, lecz kazania nie mógł wygłosić. Ale łzy świętobliwego zakonnika więcej mówiły zgromadzonemu w kościele ludowi, aniżeli by to były potrafiły jego najwymowniejsze słowa. Wierni rozeszli się w milczeniu, bijąc się w piersi tak, jak kiedyś z Golgoty wrócili uczniowie i pobożne niewiasty.

* * *

W czasach pobożnego średniowiecza zdarzyło się, że pewien rycerz został przez drugiego ciężko znieważony. Pałając zemstą, zaprzysiągł, że ukarze wroga tak, by o nim pamiętał. Wczesnym rankiem pośpieszył na miejsce rozprawy krwawej. W drodze zobaczył kapliczkę, a ponieważ jeszcze pozostało mu dosyć czasu, przeto wstąpił do niej, aby się pomodlić. W domku Bożym wisiały trzy obrazy. Jeden przedstawiał Pana Jezusa, jak żołnierze z niego się wyśmiewali, okrywając go purpurowym płaszczem, a pod obrazem widniał napis: „Nie złorzeczył, gdy Mu złorzeczono.” Na drugim obrazie był Pan Jezus, uwiązany do słupa kaźni. Napis zaś brzmiał: „Nie gardził, gdy cierpiał.” Trzeci wreszcie obraz pokazywał Golgotę z podpisem: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedza, co czynia.”

W zaciszu kapliczki przydrożnej trzy te obrazy tak wnikliwie przemówiły do duszy rycerza, że uklęknął i zaczął płakać z wzruszenia i współczucia. A pod łzami jego gniew i zemsta tajały jak lód pod promieniami słonecznymi. Miłość Chrystusowa zwyciężyła nad nienawiścią i chęcią odwetu.

* * *

W starej kronice czytamy o pewnym młodym szlachcicu, który oddawał się namiętnie grze hazardowej. Pewnego wieczora, gdy szczególnie dużo tracił, zaczął bluźnić Bogu i wy-

zwał Go głośno, by posłał mu jeszcze gorsze nieszczęście niż utratę całego majątku. W drodze powrotnej karetą jego przewróciła się a on złamał nogę tak nieszczęśliwie, że powstała w niej gangrena. Śmierć stanęła przed drzwiami nieszczęśliwego młodzieńca. Ale nie myślał o nawróceniu się w ciężkiej chorobie, lecz coraz gorzej bluźnił i nienawiści swej przeciwko Kościołowi i wierze świętej dawał wyraz. Aż w dniu, w którym miała nastąpić jego śmierć, wszedł do niego stary słuźący, bardzo do niego przywiązany, i szepnął mu do ucha: „Panie mój, przybył najlepszy przyjaciel pana i pragnie pomówić z panem. Czy pan raczy go przyjąć?“ Chory zapytał: „Kto to jest, co ze mną chce mówić?“ Wtedy słuźący odchylił surdut i wydobyl z kieszeni krucyfiks. Trzymając go przed oczyma umierającego, powiedział: „On jest najlepszym przyjacielem pana i chciałby panu pomóc w najcięższej godzinie.“ Bluźnierca spojrział szeroko otwartymi oczyma na obraz Chrystusa i pod wpływem nagłego dotknięcia łaski Bożej zawołał: „Takeś mnie umiłował Chrystusie! A ja? Ja odwdzięczyłem ci się bluźnierstwami. Wszak i za mnie umarłeś na krzyżu.“

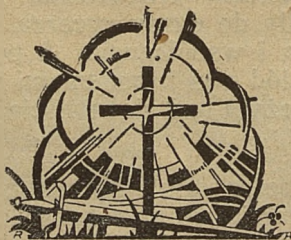
Nawrócenie jego było późne, lecz nie zapóźne.

* * *

Przełożona klasztoru Naszej Pani z Sjonu w San Jose (Kostarica) donosi o nawróceniu pewnego rabina:

Rabin był człowiekiem głęboko religijnym i z tęsknotą oczekiwał przyjścia Mesjasza. Kiedy jako przełożony bóżnicy czytał i objaśniał teksty z proroków starego testamentu, a doszedł do słów Izajasza: „Od stóp do głowy niemasz nic zdrowego na nim“, zaczął nagle płakać. A gdy liczni zgromadzeni żydzi zapytali: Cóż mu jest, czy zachorował? — odpowiedział drżącym głosem: „Ten, o którym mówi prorok, jest Chrystus, który został ukrzyżowany w Jerozolimie. Wierzę w Niego!“ Po tych słowach opuścił bóżnicę, zgłosił się do jednego z kapłanów katolickich i przyjął wraz z synem chrzest święty.

Tak działa na duszę ludzką pamięć o krzyżu i mecie Pańskiej. Czy i na nas działa tak głęboko?





„Przez Niego wszystko się stało...“ (Dokończenie)

Po chwili powstał z lekkim zawrotem głowy.
Podszedł do okna i otworzył je szeroko.

Mroźny prąd powietrza wdarł się przez nie i uderzył w niego szeroką falą. Wiatr, który w tej chwili powiał, wzburzył mu włosy. Ręką przygładził je, a jednocześnie sięgnął po papierosa. Dym, który wciągnął w płuca, na chwilę pozwolił mu myśleć. Ale nie na długo. Bo oto do uczonego mózgu profesora poczęły wkradać się jakieś wątpliwości co do głoszonych dotąd teoryj. Odstąpił od okna, podszedł do szafy, gdzie na półkach stały równym rzędem, oprawne w skórę grube tomy książek polskich, francuskich, angielskich i niemieckich. Wziął jedną z nich do ręki i wertował stronnice. Wzrok jego błdził niespokojnie i gorączkowo po kartkach, lecz nie mógł zatrzymać się na żadnym z ustępów. Nerw każdy był wzburzony, ręce drżały, a myśl wracała nieustannie do rozmowy ze studentem.

Zniecierpliwiony wreszcie i doszczętnie zdenerwowany rzucił gruby tom na biurko i znowu podszedł do okna.

Zimowy wieczór rozlał się nad miastem i otulał zwolna w mrok szare budynki.

— Prawo natury, noc się zbliża... mój „uczony“ student powiedziałby, że Bóg postanowił dzień i noc...

Okiem objął ciemniejące coraz bardziej sklepienie niebios. Dostrzegł migotliwy blask gwiazdy.

— Oto temat, około którego toczyła się rozmowa... a którego nikt nie zdołał wyjaśnić... Nikt?...

Mimowoli rzucił wzrokiem poza siebie, na ustawione grube tomy dzieł. Z niesmakiem jednakże odwrócił wnet głowę i szepnął:

— Nie! Nawet oni są sprzeczni pomiędzy sobą. Raz dowodzą, twierdzą z całą stanowczością o słuszności swej teorii, potem stając przed jakąś zagadką, zaprzeczają temu co raz już powiedzieli... Waclaw miał słuszność... Mądry chłopak, choć trochę zarozumiały...

W tej chwili z wieży kościelnej dobiegły go dźwięki dzwonów na Anioł Pański. Drwiący uśmiech osiadł mu na twarzy a z jadowitą ironją syknął:

— Zabobon ludzi, wierzących w istnienie Boga...

Z prawdziwym zadowoleniem zatrzasł okna i z odczuciem pewnego zmęczenia rzucił się w miękki fotel. Ale niepokój się wzmagił. Przypisywał to rzadkiemu, a wysokiemu zdenerwowaniu jakie powstało po rozmowie z owym „smarkaczem“. Każdy sprzęt mu zawadzał, a cienie, jakie czaiły się w każdym kącie obszernej biblioteki, zdawały się naigrywać z jego bezradności. Nawet światło, które zapalił, nie umiało rozprószyć cieni, przeciwnie, zdawało się mu, że jest ich teraz więcej...

Nagle zdecydowanym ruchem powstał, ubrał się śpiesznie i wyszedł na ulicę.

Przechodząc przez skrzyżowanie ulic omal się nie potoczył, bo ostry a silny wiatr uderzył w niego, jak lawina. Oddech zatamowało mu w piersiach, za krtań uchwyciły jakieś silne kleszcze, a w oczy, jakby piaskiem uderzyły ostre, małe płatki śniegu. Przymknął je na chwilę, a gdy je znowu otworzył, zobaczył przed sobą idącego chłopczyka z rozświetloną latarką w rękę i dzwonkiem, którym od czasu do czasu podrzucał. Za nim w pewnej odległości szedł ksiądz. Zastanowiło to Granta, że ludzie klękają przed księdzem — przed księdzem, przed człowiekiem? — to niemożliwe. Wiedział, że ksiądz podąża do śmiertelnie chorego; kiedyś nie zastanawiał się nad tem, dziś inaczej... Wprawdzie sam nie klęknął, lecz podziwiał wiarę tych ludzi, którzy zatrzymując się uginali kolana na środku ulicy — nawet policjant, stojący na skrzyżowaniu ulic, stanął na baczność i wstrzymał cały ruch, aby przepuścić księdza, potem szedł jakiś wyższy oficer — ten stanąwszy frontem, dotknął palcami daszka czapki i stał tak długo, aż duchowny przeszedł...

Profesor zawstydził się. Że klęka pospółstwo, jak mówił z pogardą, to go nie dziwiło, ale oficer, człowiek o wyższym niewątpliwie wykształceniu, napewno biorący udział w wojnie światowej, człowiek spotykający się z najokropniejszymi scenami podczas ataków, człowiek zagląający niejednokrotnie śmierci w oczy — nie, to przechodziło jego pojęcie, a może właśnie dzięki temu, że śmierci zaglądał w oczy — wierzy w Boga...

Grant szedł bez celu ulicami jasno oświetlonymi. Obok niego szli ludzie. Obserwował ich. Jedni szli uśmiechnięci i radośni, gadali bezustannie, inni milczeli, ponuro zapatrzeni przed siebie — szli mężczyźni, szły kobiety i dzieci, dreptali małym, ostrożnym krokiem starcy, podpierając się laskami — na jezdni tymczasem przesuwały się lśniące samochody, jedne sunące cicho, inne z głośnym trzaskiem motorów i bekiem trąbek — zwiesiły lby dorożkarskie konie i ciężko robiąc zapadłemi bokami, zapewne głodne, jak zawsze, a zmęczone, ciągnęły skrzypiące dorożki. Przetaczały się obok tramwaje — ludzie siadali w nie i wysiadali...

— Ot, zupełnie jak w życiu... Jedni w nie wchodzą, drudzy odchodzą — dokąd idą?... — zapytywał sam siebie Grant.

Nagle tuż obok niego idąca starsza kobieta poślizgnęła się i byłaby upadła a temsamem dotkliwie się potłukła, gdyby nie prof. Grant, który w porę przybył jej z pomocą. Chwycił ją silnie pod ramiona i postawił na nogi.

— O dziękuję... bardzo dziękuję panu — szeptała wybladła a przestraszona kobieta — starość nie radość... Człowiek ledwo się utrzyma na nogach... do tego tak ślisko dziś...

Podniósł jej rękę, którą wypuściła z ręki.

— Tak, rzeczywiście ślisko — odparł profesor, a widząc, że staruszka chce przejść na drugą stronę, ofiarował się ją przeprowadzić.

Zgodziła się na to chętnie, bo ruch uliczny panował bardzo silny. Najmniejsza nieuwaga ze strony przechodnia mogła kosztować życie.

Przeszli na drugą stronę ulicy, a profesor sam nie wiedząc dlaczego wciąż jeszcze prowadził staruszkę pod rękę. Nie mógł oprzeć się urokowi jaki bił od tej staruszki. Z twarzy jej odbijały się dziwny spokój i pogoda ducha. Nie interesowało ją nic wokoło, patrzała przed siebie pogodnie i prawie, że wesoło.

W pewnej chwili odezwała się staruszka:

— Nie chcę pana fatygować dalej... już teraz sama pójde... Pan pewnie ma inną drogę... ja idę do kościoła...

— I ja tam mogę przecież pójść — odrzekł nagle profesor, sam nie wiedząc dlaczego.

Lecz wnet zawstydził się wypowiedzianych słów. On — do kościoła? poco...

— A tak, tak — mówiła staruszka — wszyscy potrzebujemy pociechy... Wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi... A któż nas ma pocieszyć, jak nie Bóg, nasz dobry Ojciec... Jeden prosi — drugi się użali i tak jakoś człowiekowi lżej się robi na sercu i duszy...

Dziwne i nieznanne dotychczas uczucie zalało serce profesora. Gdybym ja miał matkę — pomyślał. Zaraz jednak otrząsnął się z tych myśli, uznając je za nieistotne i śmieszne poprostu, wobec innego niż dotychczas patrzenia na świat. Roztkliwia się jak dziecko — a jest przecież mężczyzną w sile wieku. Sentymentalizm mnie się czepia — myślał z ironją.

Zbliżyli się tymczasem przed plac kościelny.

Profesor szedł dalej prowadząc staruszkę.

Szedł — nie wiedząc właściwie poco idzie...

Grzeczność jaką uczynił staruszce, była przecież i tak już wystarczająca. Kobięcina idzie do kościoła modlić się, prosić o coś — ale on?... czy ma też klęknąć i prosić? — kogo?... w Boga nie wierzy... nie uznaje Najwyższej Istoty...

A jednak wszedł do świątyni...

Dawno tu nie był — może dziesięć, dwadzieścia lat minęło od chwili, gdy ostatni raz przestąpił próg kościoła. Ongiś chodził, jako student jeszcze — potem zaprzestał uczęszczać — dziś dziwnym zbiegiem okoliczności znalazł się tu znowu...

Uderzyły go wysmukłe kolumny i półmrok jaki tu pannał... Spokój przedziwny i świętość zarazem wywołały w duszy jego niepokój. Ale to na chwilę, bo zajmwszy miejsce obok staruszki, zapatrzony w czerwony płomyk lampki, wiszącej przed głównym ołtarzem, zastanawiał się co go tu mogło sprowadzić....

Staruszka — nie... mógł ją przecież najspokojniej w świecie pożegnać i pójść dalej... A więc ktoś inny... Kto?...

Spojrzał na dużą postać rozpiętego na krzyżu Chrystusa... Artysta, który postać tę rzeźbił, starał się wlać w twarz Chrystusa ten ogrom bóleści i cierpienia duszy i ciała, jaki ogarniał Go w chwili ukrzyżowania...

Każdy rys twarzy mówił o przeżytych cierpieniach, a jednak rozpięte szeroko ręce, w których tkwiły gwoździe, tworzące w ciele głębokie a szerokie, krwawe rany — zdawały się przygarniać ludzkość, która Go ongiś tak okrutnie ukrzyżowała i wciąż jeszcze rani dziś jeszcze...

Profesor Grant zadumał się głęboko...

Klęknał, wsparł dłonie na oparciu ławki i opuścił głowę...

Trudno opisać co się dzieć mogło w sercu tego człowieka — jakąż walkę staczała ta mała, nikła, budząca się dopiero iskierka wiary z ogromem niedowiarstwa i obojętności, nagromadzonem przez tyle lat w głębinach serca i duszy...

Gdy po pewnym czasie podniósł głowę — był śmiertelnie błądy, pot wystąpił mu na czoło, ale jednocześnie odczuł dziwny spokój i coraz bardziej wzmagającą się tęsknotę za Bogiem...

Poraz pierwszy od niepamiętnych czasów uczynił znak krzyża i wyszeptał słowa modlitwy „Ojcze nasz“ której nie zapomniał...

Modlił się gorąco z sercem pełnem wiary — gdy skończył, załśniły mu łzy w oczach... Nie mógł im się oprzeć... Był szczęśliwy w tej chwili i łzami dziękował Bogu za szczęście...

Kiedy wyszedł z kościoła nie pamiętał — dopiero mroźny wiatr, który go owiał, uprzytomnił mu wszystko. Obok szła staruszka, jak zwykle uśmiechnięta ale bardziej pogodna...

Usłyszał kroki za sobą...

— Mój syn idzie — rzekła staruszka — przychodzi codziennie po mnie...

Profesor spojrzał poza siebie — i stanął zdumiony.

— Ten pan, Waciu — mówiła kobieta — był naprawdę bardzo uprzejmy... ale cóż to, dlaczego pan taki błądy...

— Nic... nic łaskawa pani — rzekł wzruszony profesor, całując ją w rękę — może być pani dumna ze swego syna; znam go dobrze, jest on moim najlepszym uczniem i dzięki właśnie jemu znalazłem drogę do Boga...

Uściskał serdecznie Wacława.

— Dziękuję ci chłopcze za modlitwy...

— Bogu niech będą dzięki za to, że raczył mnie wysłuchać...

— Będę odtąd szczęśliwym człowiekiem... — mówił Grant. — Pójdę drogą, który ty kroczysz i szlachetna matka twoja... Wierzę odtąd w Boga i wierzyć będę do ostatniego tchu życia...

Alfons Piotrowski.



**Czyni tyle dobrego, ile tylko zdołasz, a potem zapomnij o tem!
Za to bliźni będą pamiętać o Tobie — Pan Bóg również!**

2 prośby tylko do Ciebie Czytelniku:

1. Zastanów się jedną minutę nad treścią artykułu, któryś przeczytał!
2. Podaj „Głos Misji Wewnętrznej“ krewnemu, znajomemu, sąsiadowi — niech i oni korzyść odniosą.

A gdy to uczynisz — Bóg Ci zapłaci!

Na marginesie

Kolce i ciernie apostoła świeckiego.

Zbawiciel w Ogrójcu... Pan życia pogrążony w lęku przedśmiertnym. Ciężkie są zadania, które Mu Ojciec złożył do spełnienia. Jego natura ludzka wzdyga się przed nadmiarem cierpień... Przerażają Jezusa męki ciała, brzydzi się stykać z bluźniercami, za których On, bez winy, święty, wynagradzać musi. A przytem... haniebne poniżenie, wyśmiewiska i urągania, brak współczucia i straszna niewdzięczność... Do rozpaczmy wprowadza myśl o bezowocności i bezskuteczności tych niezliczonych cierpień dla wielu, wielu ludzi... Jakie straszne zmaganie się w Jego duszy! Jak ciężko przyjąć krzyż na swe ramiona... A jednak: „Ojczy, nie Moja, lecz Twoja niech się stanie wola.“ Tak bohaterkie, tak wspaniałomyślne, stanowcze postanowienie Zbawiciela: cierpieć, umrzeć, chociażby nawet na krzyżu! On wszystko na siebie przyjmuje, wszystkich orzeźwia, którzy są obciążeni i stroskani.

Dla apostoła świeckiego jest ta sama droga. Ciągła walka z swym „starym człowiekiem“... To jest męczące, wyczerpujące! Dlaczego dać się poniewierać, wyśmiewać! I tak nic się przez to nie osiągnie. Zbierać będziesz tylko niewdzięczność i niezrozumienie. Co mi do tego? Ludzie są tak małowartościowi!... W tej walce trzeba ci będzie powracać zawsze do zasady: „Ojczy, nie moja, lecz Twoja niech się stanie wola.“ Jako rycerz w łączności z Chrystusem powtarzać: „A jednak!“ Wspaniałomyślnie cierpieć, aby innych uszczęśliwiać! Nie zapomnij pokornie a serdecznie się modlić do Ojca niebieskiego jak wówczas Zbawiciel w Ogrójcu. Módl się, módl zawsze! I jak Chrystus będziesz zawsze pocieszony i wzmocniony.

„Uczcie się odemnie, że jestem cichy i pokornego serca.“ Ciebie najwięcej, apostołe świecki, dotyczy to wezwanie. Bójka i brak pewności siebie powoduje, że często nie możesz pozbyć się złości, wrażliwości, niecierpliwości lub nadmiernego zapału. Milcz! Cierp! Przypomnij: „Błogosławieni cisi, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“ Bądź cichy! I ty opanujesz dusze. Bądź pokorny! Zrzuć z siebie faryzejskie samowyywyższanie, samousprawiedliwianie, chorobliwy upadek. Zerwać z nierzeczywistością! Niech ci będzie wiadome twe osobiste nicestwo, bądź przekonany, że jedynie Bóg jest początkiem, środkiem i końcem wszystkiego dobra. „Dumnym sprzeciwia się Bóg, pokornych łaskami obdarza.“ Tylko pokorny, dla którego służba ta jest rzeczą rozumiejącą się sama

przez się, pełen dziecięcej bojaźni, który ma cześć i szacunek nawet dla zupełnie upadłego człowieka — ten tylko będzie miał moc panowania nad duszami.

Jezu cichy i pokornego serca, uczynź serca nasze według Serca Twego!

(pg. książki: „Kraftquellen des Laienapostolats”).

Czyż mamy uczyć się od takich?

Niejeden zapalony dla swej sprawy sekciarz mógłby nam służyć jako wzór.

Praca sekciarzy opiera się w wielkiej mierze na odwiedzaniu rodzin. W narzucaniu swych poglądów sekciarze są nieustraszeni. Tkwi w nich tylko jedna zasada: dla sprawy pracować i wyrzec się siebie zupełnie dla niej, nie wydać żadnego grosza na rzeczy bezużyteczne. Dlatego też operują takimi sumami. Sekciarze są wstrzemięźliwi i to nie tylko od alkoholu, lecz od wszystkiego, co może przywiązywać do świata. Mają zdrową zasadę: nie wyzywać na przeciwników — samym pracować, swoje wprowadzać hasła!

Tak też i nam trzeba ogłosić hasło: Do rodzin! Czy one chcą coś słyszeć o zbawieniu duszy, czy nie chcą. Od sekciarza pochodzą słowa: Ja nie służę dla wdzięczności czy zapłaty, lecz dla świętej miłości; moją zapłatą jest to, że mogę pracować dla idei. Oby i dla naszych apostołów świeckich miłość Boża stała się źródłem zapału i wynagrodzeniem za trudy!

Z zapałem — czy bez zapału?

Brak zapału w pracy apostołskiej a też i nadmiar może szkodliwie wpływać na sprawę. Nadmiar zapału na początku jest niebezpieczeństwem dla apostoła świeckiego, jeżeli on nie uwzględnia ani swego czasu, ani zdrowia, ani innych okoliczności. Następstwem tego jest często przesyt i zniechęcenie.

Nie ten jest dobrym pracownikiem, kto na początku z zapałem nie zbadawszy terenu i przeszkód rusza naprzód, — lecz ten, co spokojnie, z wytrwałością, wytrzymałością i głęboką rozważą, świadomy swej odpowiedzialności poświęci się sprawie. Nadmiar zapału jest błędem apostoła przeciwko sobie, lecz też szkodliwie może oddziaływać na tych, nad którymi pracuje. Życie duszy jest bowiem czemś tak subtelnym, że nieraz drobny nietakt może zaszkodzić. Bez narzucania się, bez hałasu, bez nietaktów pracować! To nastawienie wyrobi w nas wewnętrzny, wzniosły sposób apostołowania, który nam trzeba będzie jeszcze wciąż ulepszać i pogłębiać w szkole tego, który powiedział: „Jam jest cichy i pokornego serca.“

Co słychać?

U nas.

Zebranie Rady Misji Wewnętrznej odbyło się dnia 29 stycznia br. przy obecności J. E. ks. Biskupa. Na zebraniu omawiano szereg spraw, mianowicie: o statutach sodalicyj mariańskich dla wszystkich stanów, organie sodalicyj mariańskich „Dzwonku Marji“ oraz systemie organizacyjnym bractw i stowarzyszeń Misji Wewnętrznej.

Konferencja Księży Dyrektorów III. Zakonów z poszczególnych parafij odbędzie się dnia 12 kwietnia br. o godz. 11-tej na sali Domu Związkowego przy parafii N. M. P. w Katowicach. Na porządku obrad przewidziane są referaty z zakresu pracy w III. Zakonach.

Temat: III. Zakon w ramach Misji Wewnętrznej i Akcji Katolickiej, omówi J. E. ks. Biskup.

Akcja rekolekcyjna w diecezji naszej dobrze się rozwija. W roku ubiegłym odprawiło rekolekcje zamknięte w Kokoszycach, Dziedzicach i w klasztorach 3828 osób. Oprócz tego wielu katolików przeszło t. zw. rekolekcje półzamknięte. W roku bieżącym wierni jeszcze większe zrozumienie okażą dla rekolekcji zamkniętych.

*

W styczniu br. odbyły się w Kokoszycach rekolekcje zamknięte dla bezrobotnych. Dzięki staranności i ofiarności kilku parafij na kurs ten zjechało się około 100 bezrobotnych. Rekolekcje odbyły w miłym nastroju i ku wielkiemu zadowoleniu uczestników.

•

Młodzież męska w Chwałowicach iście po chrześcijańsku rozpoczęła nowy rok. W dniach bowiem od 1—5 stycznia 200 młodzieńców pod kierownictwem O. Palotyna odprawiło rekolekcje półzamknięte. Na zakończenie odbyło się uroczyste śniadanie w obecności Ojca rekolekcyjnego i inicjatora rekolekcji, ks. prob. Śliwki.

*

40-to godzinne nabożeństwo w naszej diecezji, o którym przypominaliśmy w ostatnim numerze członkom Misji Wewnętrznej, odbyło się, jak nam donoszą ze wszystkich stron, w roku bieżącym w nader uroczysty sposób. Krocie tysięcy wiernych przystępowało do Stołu Pańskiego.

*

W uroczystość Zaślubienia N. M. P. w Piekarach odprawiona została Msza św. w intencji osób, składających śluby czystości. W niedzielę, dnia 28 stycznia br. odbyło się po sumie odnowienie wzgl. składanie ślubów kandydatów z całego Śląska.

•

III Zakon w Szopienicach czynnie pracuje. Liczy 127 członków. Praca wewnętrzna regularnie jest prowadzona. Członkowie biorą udział w nabożeństwach brackich, adoracjach; w rekolekcjach zamkniętych lub półzamkniętych członkowie też licznie uczestniczyli. Bractwo wspiera modlitwami i ofiarami misję zagraniczną.

Na szerokim świecie.

Wciąż nowe nawrócenia.

W Anglii zmarł wskutek poparzeń odniesionych w ciągu wieloletnich badań nad promieniami Roentgena znany fizyk John Mac Intosh, niegdyś wybitny mason. Zmarły uczony przed półtora rokiem dzięki częstym rozmowom z O. Berensem T. J., rektorem uniwersytetu Marquette, nawrócił się i przystąpił do Kościoła katolickiego.

*

Mahometanin w Marokko nawrócił się i złożył śluby zakonne. Fakt nawrócenia mahometanina należy do stosunkowo rzadkich. Kilka szczegółów: W miejscowym gimnazjum katolickim uczył się pewien młody Marokańczyk, który następnie udał się do Paryża, gdzie w Sorbonie uzyskał z odznaczeniem doktorat, poczem studjował religję katolicką; po trzech latach tych studiów przyjął chrzest i mając lat 28 wstąpił do Franciszkanów z zamiarem poświęcenia się w przyszłości pracy apostołskiej wśród muzułmańskiej ludności ojczystego kraju.

Kanonizacje.

W styczniu została kanonizowaną św. Joanna Antida Thouret, założycielka zgromadzenia SS. Miłosierdzia z Besançon. Żywot tej Świętej jest żywym odzwierciedleniem miłości chrześcijańskiej. Życie św. Joanny nazwano „Kalwarją“, było ono bowiem pełne bólów, umartwień i ofiary. Św. Joanna Thouret urodziła się we Francji w Besançon 27 listopada 1765 roku, zmarła 24 sierpnia 1826 roku, w 100 lat później została beatyfikowaną, a w roku bieżącym kanonizowaną.

*

W pierwsze święto Wielkanocy odbędzie się uroczystość kanonizacyjna błg. ks. Jana Bosko. Przez trzy dni następne w Bazylice Serca Jezusowego triduum ku czci nowego Świętego z udziałem Kardynałów i Biskupów. Z Polski wyruszy na uroczystości kanonizacyjne pielgrzymka salezjańska pod protektoratem J. E. ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

*

Ojciec św. swym dekretem upoważnił do beatyfikacji kilku męczenników argentyńskich i stwierdził cudy przedstawione do kanonizacji błg. Teresy Małgorzaty Redi. W przemówieniu okolicznościowym Ojciec św. zaznaczył przyjazny fakt, że chwała męczenników argentyńskich, apostołów odkupienia wśród narodów dzikich, ogłoszoną zostaje akurat w roku jubileuszowym Odkupienia.

Dar katolików francuskich Matce Boskiej Częstochowskiej.

Uczestnicy wycieczki katolików francuskich ofiarowali votum do kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze. Votum artystycznie wykonane, zawierające emblematy narodowe i religijne Polski i Francji, przez oficjalną delegację doręczone zostało OO. Paulinom w Częstochowie.

Różańce w Rosji.

Komuniści rosyjscy z „zapalem“ propagują nadal bezbożnictwo, zabraniając sprowadzania z zagranicy lub wyrabiania w Bolszewji jakich-

kolwiek przedmiotów kultu religijnego. Katolicy w Rosji sporządzają je sobie sami pokryjomu. N. p. różaniec robią z pestek, z grochu albo z chleba. Księża: Deinis i Ładyga, którzy niedawno wrócili z Rosji, mają na pamiątkę takie właśnie różańce z chleba.

Cudowne uzdrowienie w Lourdes.

W wrześniu 1932 roku pewna niewiasta z Pistoji została uleczoną cudownie z długoletniej choroby. Obecnie donoszą z Lourdes, że tamtejsze lekarskie biuro sprawdzeń po ponownem dokładnem zbadaniu wypadku uznało nadnaturalny charakter tego uzdrowienia.

Nasi przyszli duszpasterze.

Słyszeliśmy i czytali już dużo o śl. seminarjum duchownem, o pięknym gmachu i jego mieszkańcach, ale teraz uchylmy rąbka i przypatrzmy się z innego punktu naszym przyszłym duszpasterzom.

Jest rzeczą zrozumiałą, że praca nad wyrobieniem wewnętrznem zajmuje w życiu seminaryjnym obok studjum teologicznego miejsce naczelne. To też ma seminarjum przy całym swym gwarze i ruchliwej wesołości coś z klasztoru, wspominając choćby tylko o podobnym, jak w domach zakonnych, porządku dziennym i duchu, w jakim się statutu przestrzega oraz o miejscu w domu najdosłojniejszym — o kaplicy z Sanctissimum. Tu przed ołtarzem, gdzie utajony mieszka Zbawiciel, zbierają się przyszli kapłani na modły poranne i wieczorne, tu uczestniczą codziennie w Najśw. Ofierze i karmią się „chlebem mocnych“, w kaplicy wreszcie słuchają przygotowań do rannego rozmyślenia i zatapiają się w prawdach Bożych. Niesposób ująć w ścisłe zdania każdego alumna współzycie z Chrystusem, bo to uchodzi uwagi oka i pióra, ale z form zewnętrznych starajmy się wnioskować o tem co w duszach młodych się dzieje.

By dzień cały w różnych jego obrazach lepiej móc Bogu złożyć w ofierze, zaprowadził w seminarjum śp. O. Duchowny ks. dr. Rzychoń Apostolstwo Modlitwy i Straż Honorową w pamiętnym dniu poświęcenia seminarjum Sercu Jezusowemu, 12 marca 1933 r. Odtąd codzień odmawia się „ofiarowanie Apostolstwa“ i w ciągu dnia, albo na odwiedzinach Boskiego Więźnia w kaplicy albo poza jej murami szepcze każdy pacierze ... „za Kościół katolicki, za Ojca św. Piusa XI, a zwłaszcza na intencję miesięczną oraz na intencję misyjną“... i w ten sposób staje się ogniwem w wielkim łańcuchu „apostołów“, co w jednej myśli do Boga się modlą. Gdy zaś wybije godzina adoracji, obrona przez poszczególnego alumna godzina Straży, wtedy, nie zwracając na siebie uwagi, skupia się na chwilę, przenosi się myślą przed tabernaculum i bez przerywania czynności, czyto studjum wypada przy stole, czy przerwa po wykładzie, czy przechadza się po błoniach, czy też grą zajęty jest w bilard, duchem klęczy przed Utajonym i wraz z pierwszą strażą na Kalwarji, czuwając pod Zbawcy krzyżem, adoruje Jezusa, składa Mu akty miłości i ofiarą całego siebie chce wynagrodzić za zniewagi i zbrodnie wyrządzone Bogu

w Hostji ukrytemu, postanawiając równocześnie godzinę tę spędzić jak najlepiej.

Na ścianie korytarza, tuż przed wejściem do kaplicy, wisi w piękne ramy oprawny zegar Straży, gdzie członkowie własnoręcznie umieścili swoje nazwiska. Jakkolwiek można zapomnieć o miłym a pięknym obowiązku, to jedno wejrzenie na zegar, a więcej jeszcze autokontrola (dzienna piśmienna kontrola o pracy nad sobą) zapobiega zaniedbywaniu się. Między innymi ta właśnie praktyka Straży Honorowej najwięcej sprawia, że od rana do wieczora łączy się grupa alumnów z Chrystusem. Dodać wypada, że co miesiąc odprawia się uroczysta msza św. pierwszopiątkowa i całodzienna adoracja przed wystawioną Eucharystją w niedzielę pierwszą miesiąca, a co tydzień słucha się konferencji, dotyczącej życia wewnętrznego.

Tak uświęca seminarjum dni, miesiące, lata. Jeśli wspomnimy o pacierzach prywatnych: o koronkach, aktach strzelistych, modlitwach w intencji Misji Wewn. i t. p., otrzymamy obraz wewnętrznego życia alumna, a raczej tło obrazu i główne zarysy, bo sam obraz maluje gorliwość i miłość poszczególnego alumna.

Sodalis.



W Poście czytamy:

Obrazki z życia Zbawiciela — Ks. Jan Roztworowski T. J. Wydawnictwo OO. Jezuitów w Krakowie. Str. 418.

Jest to dzieło, poświęcone opisom życia Zbawiciela na tle Ewangelji św. Opisuje więc ono Życie Chrystusa od Zwiastowania, aż do pełnego triumfu i przedziwnej chwały Wniebowstąpienia. Są w niej wszystkie wypadki opisane, które miały miejsce w życiu Zbawiciela, tak pięknie połączone i rozszerzone, że tworzą całokształt Jego z nami obcowania. Dużo tu jest ciekawych i oryginalnych momentów, prosto, pogodnie i pięknie ujętych przez autora.

Jezus, Król miłości. — O. Mateo. Skład Główny w Gnieźnie, Seminarjum Duchowne. Str. 278.

Nazwisko O. Mateo jest znane dzięki dziełu intronizacji, którego był inicjatorem i żarliwym propagatorem. W mowie i piśmie O. Mateo występuje zawsze jako wielki apostoł. Niektóre jego kazania zostały wydane w powyższej książce. Treścią ich — Serce Jezusowe. Myśl przewodnia, to panowanie Chrystusa w duszach a przez nie w rodzinach i społeczeństwie. W niektórych rozdziałach pięknie wypowiada się o Eucharystji. Jest to wytwór duszy miłującej Boga i apostoła miłości Serca Jezusowego. Styl prosty, przytem piękny i porywający. Życzyłoby należało, aby książka ta znalazła praktyczne zastosowanie wśród apostołów świeckich.

Zmartwychwstanka — Wewnętrzne dzieje siostry Zofii Czarneckiej. S. Teresa Kalkstein C. R. Katowice — Księgarnia i Drukarnia Katolicka S. A. 1933 rok. Str. 403.

Postać niezwykła. Od dzieciństwa odznacza się szlachetnymi zaletami serca i rozumu, które w życiu późniejszym drogą nieustannej i wyteżonej pracy własnej rozwinęły się i ugruntowały cnoty wielkiej miłości Boga i Ojczyzny. Miała duszę czystą, jasną, która wznosiła się zawsze wzwyż w krainę ducha i ideałów. Książka obejmuje więc życie Zofji Czarnieckiej: świeckie i klasztorne, odtwarzając przytem sposób myślenia i wszystkie przejścia duchowe oraz działalność w swem otoczeniu i na zewnątrz. Dzieło to zdolne jest wnieść dużo twórczych myśli i zachęty do pracy nad sobą w duchu apostołskim.

Opowieść Pasyjna — Ks. Jan Zieja — Poznań 1934 r. Nakładem Spółki Akcyjnej „Ostoja“, str. 45. Biblioteka wieczornicza, opracowana według ewangelji i polskich pieśni kościelnych.

„Opowieść Pasyjna“ jak sam tytuł wskazuje jest raczej opowieścią niż przedstawieniem scenicznym. Opowiada o męce Chrystusowej. Sztuka ta jest łatwą do wykonania, gdyż nie potrzeba ani doborowych aktorów, ani specjalnych kostjumów i dekoracyj. Odegrać da się wszędzie i w kółku zamkniętem dla publiczności. Mimo to opowieść posiada swoją powagę i wzruszającą treść.

Dla pracowników społecznych:

Z Biblioteki społecznej K. Berkanównej — Poznań, ul. Matejki 53. P. K. O. 202.494.

Szereg broszur Biblioteki Społecznej już ukazało się w druku: „Tak mi ciężko“, „Ty i ludzie“, „Co robić?“, „Którędy pójdziesz“. Tomik 5-ty p. t. „O co chodzi?“ zajmuje się specjalnie sprawą kobiet i rodziny. Autorka oświetla nader obrazowo, prosto i żywo rolę i zadania kobiety ze stanowiska praktycznego i nowoczesnego.

Wszystkie dziełka poruszają zagadnienia bardzo aktualne. Dla działaczy społecznych mogą one służyć wartościowym materiałem do wykładów i pogadarek.

Książki nadesłane do Redakcji.

Na Wielki Post: Droga Krzyżowa słowami Piśma świętego.

Nakładem Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Społecznego Matki Boskiej Dobrej Rady. Do nabycia w Kuźnicach p. Zakopane, albo w Warszawie, ul. św. Teresy 2 m. 3. Cena: 1 egzemplarz 30 gr, 100 egz. 25 zł.

Jedyna to Droga Krzyżowa nie zawierająca zwyczajnych modlitw ani rozmyślań. Podane tu są przy każdej stacji odpowiednie cytaty z Pisma św. ułatwiające osobiste rozmyślanie nad Męką Pańską.

„**Krzyż i słońce**“, Ks. Stanisł. Kubista T. Sł. B. w opracowaniu p. Stelli Kozłowskiej. Tło dramatu stanowią ostatnie dni państwa Inków za czasów inwazji hiszpańskiej. Treścią dramatu jest walka Krzyża z kultem Słońca. Przewiel. Cenzor chełmińskiej Kurji Biskupiej taką daje opinię o powyższym dramacie: „Pracę O. Kubisty zaliczam do dobrych sztuk misyjnych. Tętni ona życiem, ujmując przepychem efektownych scen, wzrusza tragizmem, daje akcję o silnem napięciu. Odegrana przez zespoły amatorskie, rozporządzające doborem sił, wielkie zrobi wrażenie.“ Dla łatwiejszej inscenizacji dodano do tekstu kilka ilustracyj, przedstawiających główne osoby dramatu w historycznych ubiorach. Cena egzempl.

Zgłoś się zaraz



na jeden z kursów rekolekcyjnych

W diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Kokoszykach
mogą odprawić rekolekcje zamknięte

w marcu:

Żony bezrobotnych od 13—17 marca

Pracownice żeńskie od 19—23 marca

Zarządy Tow. Mężów Katol. od 23—27 marca

w kwietniu:

Zarządy Kongr. Marj. od 9—13 kwietnia

Towarzystwa Katol. Polek . od 19—23 kwietnia

Młodzieńcy z Kongr. Marj.

i inni od 24—28 kwietnia

Zgłoszenie

Do
Diec. Sekretarjatu Rekolekcyjnego

KATOWICE

ul. Marsz. Piłsudskiego 20

Niniejszem zgłaszam się na rekolekcje zamknięte do Kokoszych

dla _____

które odbędą się w dniach od _____ do _____ 1934 roku.

Imię i nazwisko _____

Miejscowość _____

ulica _____ nr. domu _____

Poczta _____

_____ podpis

Dnia _____

1934 r.

Dla rekolektantów!

Podczas rekolekcji poleca się korzystać z książeczki z modlitwami i wskazówkami dla uczestn. rekolekcyj pt.

Pójdź za mną Cena 40 gr

Książeczki są sprzedawane w Diecezjalnym Domu Rekolekcyjnym w Kokoszycach. Składnica w Sekretarjacie Rekolekcyjnym Katowice, ulica Marszałka Piłsudskiego nr. 20

Msze św. recytowane po 10 gr

są również do nabycia w Sekretarjacie Rekolekcyjnym. Poleca się korzystać z nich podczas wspólnych nabożeństw w stowarzyszeniach katolickich.

DRUKI

Znaczek
za 5 gr

**Diecezjalny
Sekretariat Rekolekcyjny**

Katowice

ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 20

(100 stron druku) wynosi 1 zł. Przy zamówieniu 10 egzemplarzy udziela się 30% rabatu. Do nabycia: Wydawnictwo Misjonarzy Słowa Bożego, Górna Grupa, Pomorze.

Redakcja odpowiada.

1. „Zgorszonym czytelnikom“. Artykuł, o którym mowa w liście, nie odnosił się bynajmniej do jednej dzielnicy, ale do całej Polski, bo „Głos“ rozchodzi się i poza Śląskiem; stąd wynika niesłuszność wielkiej części zarzutów w nim zawartych.

2. „Cóż jest człowiek?“ Trudno z listu wywnioskować, o co Panu właściwie chodzi. „Głos“ zawsze głosił, że trzeba wszystkich ludzi miłować. Istnieją jednakże stopnie w miłości bliźniego. Pan Bóg nie zakazuje miłować n. p. bardziej ojca, aniżeli obce osoby; nie zakazuje też miłować swą własną ojczyznę więcej aniżeli inne kraje.

3. **Pytającym lub reklamującym czytelnikom** donosimy, że wszelkie sprawy związane z administracją „Głosu“ należy kierować pod adres: Administracja „Głosu Misji W.“, Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.

4. **Klerykom franciszkańskim — Kraków:** Serdecznie dziękujemy za słowa uznania dla naszej pracy. Miłe słowa i życzenia będą dla nas zachętą do pracy nad coraz to lepszym udoskonaleniem naszego miesięcznika. Zasiłamy serdeczne pozdrowienia.

Redakcja.

Osobiste.

Dotychczasowy redaktor „Głosu Misji Wewnętrznej“, ks. prof. Czernecki, ustąpił ze stanowiska redaktora i sekretarza rekol. diecezji śl. z powodu przedłużania się choroby. Redakcję „Głosu Misji Wewnętrznej“ prowadzi aż do nominacji nowego sekretarza Misji Wewnętrznej ks. dr. Bolesław Kominek, dyrektor Diec. Instytutu Akcji Katolickiej w Katowicach.

Do Zarządów Kongregacji Marjańskich.

Z dniem 1 kwietnia „Dzwonek Marii“ przechodzi na własność diecezji i będzie wydawany w Katowicach, jako miesięcznik — organ solidaryzacji marjańskich. Redakcja „Dzwonka Marii“ mieści się w Sekretarjacie Misji Wewnętrznej — Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.

Wszelki zatem materiał: sprawozdania z działalności kongregacji, opisy, życzenia i inne uwagi prosimy przysyłać już teraz do Redakcji „Dzwonka Marii“ w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.

Redaktor: Ks. dr. Bolesław Kominek, Katowice.

Nakładem Kurji Diecezjalnej w Katowicach. — Druk: Księgarnia i Drukarnia Katolicka Sp. Akc., Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 58.

Prenumerata roczna 3,60 zł — P. K. O. nr. 304.264.

Redakcja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 20.

Administracja: Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego 58.

Nowa diecezjalna książka do nabożeństwa

pod tytułem

Skarbiec modlitw i pieśni

to kilkoletnia praca komisji księży liturgistów, którzy usiłowali dać ludowi katolickiemu modlitewnik pod każdym względem wzorowy. Dobór tekstu, układ nabożeństw i zbiór pieśni odpowiada zarówno potrzebom dzisiejszej chwili jak i zasadom liturgji kościelnej. Przy opracowaniu tekstu uwzględniono w całej pełni najświeższe rozporządzenia i wskazania św. Kongregacji Obrządków w Rzymie. Modlitewnik ten poleca także J. E. ks. biskup Adamski, który raczył opatrzyć go w tym celu własnem słowem wstępnem.

Książka „Skarbiec modlitw i pieśni”
to najlepszy przewodnik duchowy każdego czł. Misji Wewnętrznej

Wykonany całkowicie w zakładach firmy

Księgarnia i Drukarnia Katolicka
S. A. Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego nr. 58.

Żądać we wszystkich księgarniach!